

Od powrotu z koncertu nie zjadłam zupełnie nic, żeby móc przy niej cokolwiek przełknąć, i teraz, kiedy stoję w hotelowej windzie, burczy mi w brzuchu. Czuję, jak kiszki mi marsza grają, w ogóle nie przejmując się tym, że właśnie jadą razem ze mną do seksownej dyrygentki.

– Szszsz... – mówię i patrzę na swój brzuch. – Cisza!

Właściwie sama już nie wiem, co jest gorsze. To, że jestem piekielnie głodna, czy to, że boję się, iż w jej obecności nie dam rady niczego zjeść. Winda przesuwana się w górę tak wolno, jakby miała ze sto lat, a w aż tak starym hotelu to nie jesteśmy.

Wzięłam prysznic? Wzięłam. Dwa razy, tak dla pewności. Pochyliłam głowę w stronę pachy i się zaciągam. Uf. Pachnę okej. O perfumach też nie zapomniałam. Znów burczenie.

– Szszsz...! – napominam sama siebie.

Wiem, znów zachowuję się jak dziecko.

Winda się zatrzymuje, a ja biorę głęboki oddech. Po chwili sunę korytarzem i wypatruję numeru pokoju. Dzięki Bogu udało mi się spławić Artiego, który chciał mnie wyciągnąć na tańce. Komu chciałoby się tańczyć, mając takie zaproszenie? Jak na zawołanie przed oczami staje mi obraz ciemnych, brązowych oczu, które kilka godzin temu wpatrywały się we mnie w lustrze. Ciarki. Potrząsam łopatkami, próbując je rozluźnić.

Trzysta trzy. Trzysta cztery. O Boże. Pokój trzysta pięć... to tutaj.

Unoszę rękę niczym półrobot. Powoli, mechanicznie. Kostki w palcach uginają się, ale zamierają w bezruchu na centymetr przed płaską powierzchnią drzwi.

Alicja, do kurwy. Pukaj! Myśli jedno, głowa drugie. Wiszę w bezruchu. No zapukaj! Chyba tylko siłą woli popycham kostki do przodu i wreszcie dotykam nimi twardej faktury. Raz, dwa... trzy. Czekam, modląc się, żebym się z nerwów nie spociła. Przecież wiem, po co tu przyszłam. I to coś nie jest wspólną kolacją. Choć też.

Spinam się, jeszcze zanim mój mózg zarejestruje, że ten dźwięk za drzwiami oznacza, że ktoś się do nich zbliża. Odruchowo od razu się prostuję. Boże... prawie jak szczeniak przed dostaniem przysmaczka. Srebrna klamka opuszcza się ku podłodze, a w drzwiach powoli zarysowuje się prześwit.

Najpierw widzę bosą stopę Sary Mosakowskiej i z miejsca robi mi się gorąco. Jej idealnie zrobione paznokcie mają czarny kolor i są matowe. Boso do kolacji?

– Cześć, wejdź – mówi i otwiera drzwi szerzej.

– Cze... – wykrztuszam i nie kończę, bo dostrzegam, że kobieta jest okryta jedynie białym hotelowym ręcznikiem. – O rany, jestem... za wcześnie?

Zanim zdążę sięgnąć do kieszeni po smartfon, Sara odpowiada:

– Punktualnie. Ja za to jestem na czas tylko na koncertach.

Zaskoczona unoszę brew i wchodzę do środka.

– Poważnie? – pytam, mijając ją w progu.

Kobieta lekko wzrusza ramionami. Te są nagie i mokre, a moje ślinianki od razu zaczynają pracować. Drzwi pokoju zamykają się magicznie i kiedy Mosakowska uchyla usta, żeby mi odpowiedzieć, chwilową ciszę przerywa nagłe burczenie w brzuchu.

Sara parska rozbawiona.

– Niczego nie jadłaś? – rzuca i podnosi rękę, odgarniając na plecy swoje długie włosy.

Chryste, nie mogę się skupić na niczym poza wyobrażaniem sobie jej ciała pod tym ręcznikiem.

– Yyy... W końcu... zaprosiłaś mnie na kolację.

Kobieta uśmiecha się, nie wiem, czy zalotnie, czy niepokojąco, ale wiem, jak to jej uniesienie kącików ust na mnie działa. Przysuwa się i bez ostrzeżenia przywiera do mojej czystej – dodam, że odprasowanej na sztywno – koszuli. Wilgoć ręcznika moczy ją natychmiast, ale to nie ma znaczenia, bo jednocześnie do moich warg dociera jej język. Jezu... Całuje mnie szybko i krótko, ale i tak tracę oddech.